

# Pozbyć się „suchoty serca”

**Paulina Ilska: - Pani role w filmie „Monument” Jagody Szela i w spektaklu „Otchłani” Mariusza Grzegorzka są elektryzujące, demoniczne. Jak uruchamia pani tak głębokie i różnorodne przestrzenie aktorskiej gry?**

Paulina Walendziak: - W Świeciu, gdzie się urodziłam i wychowałam, jest wielki „psychiatryk”. Uczyłam się w szkole średniej naprzeciwko niego i często obserwowałam zakratowane okna szpitala. Zanim go wybudowano, spalił się „psychiatryk” nieopodal, w Grupie. Pracowała w nim moja prababcia - jako krawcowa i dziadek - jako konserwator. Opowieści z tego szpitala zawsze były w domu obecne. To było fascynujące miejsce. W pożarze zginęło ponad pięćdziesiąt osób, pacjenci przebywający w izolatkach spłonęli żywcem. Piosenka Jacka Kaczmarskiego „A my nie chcemy uciekać stąd” ma genezę w tych wydarzeniach. Chciałam zrobić wystawę z fotografiami szpitala w Grupie, ale się nie udało. Zachowało się niewiele materiałów i nie każdy chciał się nimi dzielić, to intymne sprawy. Zawsze lubiłam jednak krążyć koło tego tematu. To moja największa inspiracja.

**Jak wspomina pani czas studiów?**

- Najpierw było zaskoczenie. Myślałam, że dostanę mnóstwo podręczników, będę potrzebowała wielkiego laptopa. Jednak ten kierunek, ten fach ma swoje prawa. Trzeba się uczyć warsztatu, pracować z ciałem. Ale kiedy się spotyka swojego reżysera - w moim przypadku to Mariusz Grzegorzek - wszystko nabiera sensu. Dał mi poczucie bezpieczeństwa, które pozwoliło na dotarcie do miejsc, do których bałabym się dotrzeć, nie czując się bezpiecznie, komfortowo. Tak się stało podczas pracy nad „Otchłanią”. Nie sądziłam, że znajdę w sobie tyle śmiałości, by zagrać dziecko. Tu chodzi o przekraczanie granic, puszczenie hamulców. Dziecko jest stare-młode, lolitkowo-infantylnie. A jednocześnie za tą postacią ukrywa się dorosły mężczyzna. Dostałam mnóstwo inspiracji, obrazów, opowieści, to dla mnie niesamowita zdobycz. Podczas przygotowań atmosfera była luźna, dużo się śmialiśmy, a to ważne, gdy schodzi się naprawdę głęboko, w „wydzieliny”. Można się do nich przyklepić i tam zostać. To silne przeżycie, do tej pory każdy spektakl nim jest - dla całego zespołu. Bardzo dużo nauczyłam się od Andrzeja Wichrowskiego. Nigdy nie dał mi żadnej uwagi, po prostu grał w taki sposób, by mnie naprowadzić, zainspirować. Nawiązaliśmy więź, którą trudno opisać słowami. Siła tematu „Otchłani”, siła okoliczności była tak wielka, że wszystkie elementy przedstawienia „wskoczyły” na swoje miejsce - każda pauza, każdy ton wybrzmiały prawdziwie.

**A jak wyglądało budowanie roli w „Monumencie”? Pani rola Dziewczyny nie jest duża, ale od razu się ją zapamiętuje.**

- To też było ważne spotkanie - praca z niesamowitą osobą, prawdziwą czarownicą, w dobrym znaczeniu tego słowa. Już na początku przedstawiła oczekiwania - wiedziałam, czego się spodziewać. Mianowicie tego, że będę musiała się zmierzyć z „brudem”, przełamywać bariery. Miałam kilka miesięcy, by się przygotować na spotkanie ze „zwierzem”. Na planie okazało się to bardzo trudne, bo grałam z... setką szczurów. Prawdziwych. Musiałam wiele w sobie odkryć, przełamać. Jak powiedziała kiedyś Jagoda, „Monument” to były takie nasze „Dziady”. Myślę, że dla każdej osoby z naszego roku to było pożegnanie z czymś, także ze Szkołą Filmową, i wejście w inną rzeczywistość. Scenariusz był dla nas trudny, trzeba było się w tych emocjach zanurzyć, a nawet podtopić. Okrywaliśmy siebie na nowo, nigdy wcześniej siebie takich nie widzieliśmy. Ostatnia scena filmu - przejście w inny świat - była dużym przeżyciem.

**Już na początku drogi zawodowej podejmuje pani odważne wyzwania. Tymczasem wielu młodych aktorów decyduje się na pracę w serialach i w reklamie.**

- Wierzę, że sztuka jest jedyną drogą, by pozbyć się „suchoty serca”. Mam na myśli zarówno

artystów, jak i odbiorców. Jeżeli ma się chleb, to warto zająć się tym, co naprawdę istotne. Marzę o tym, by nigdy nie zabrakło mi tego chleba i żebym mogła się tym zajmować.

**Nad czym będzie pani pracowała w najbliższym czasie?**

- Zaczęłam próby do „Trzech sióstr” w Teatrze im. Jaracza w Łodzi w reżyserii Jacka Orłowskiego. Zostaję w tym teatrze, uwielbiam to miejsce. Czuję się jak w trzecim domu: jeden mam w Świeciu, drugi w Łodzi, trzeci w teatrze właśnie. Czuję się teraz bardzo płodna artystycznie, myślę, że to dla mnie najlepsza droga. W czasie, gdy wkraczamy na „niepewne bagna”, nie wiemy, co dalej, jest tyle możliwości, ale też niebezpieczeństw, teatr wydaje się mi najbezpieczniejszym miejscem. Znalazłam ludzi, którym mogę zaufać i którzy we mnie wierzą. To daje szczęście.

*Dalszy ciąg wywiadu można przeczytać w wrześniowym numerze "Kalejdoskopu". Do kupienia w salonach sieci Ruch, Saloników Prasowych, Kolportera, Garmond-Press oraz salonach Empik, dostępny także w prenumeracie:*

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego>